Cena 50 gr

# TRYBUNA POLITECHNIKI

Organ KU PZPR, ZD ZMP, ZOZ ZZNP, RU ZSP i Rektoratu Politechniki Śląskiej

Rok IV Gliwice, 1-15 kwietnia 1956 r. Nr. 7 (44)

**W numerze:**

Obywatelu Redaktorze
20 000 km po ZSRR
Zdrowie to bezcenny skarb
Fraszki wiosenne

*Prorektor prof. dr inż. Marian Janusz*

# Po sesji i przed sesją

**Gdy sesja zimowa na wyższej uczelni dobiegnie końca łącznie z egzaminami poprawkowymi i komisyjnymi, przewlekającymi się często dosyć długo, znajdujemy się już zwykle w takim czasie, w którym bardzo poważnie należy się zastanowić nad zagadnieniem zbliżającej się sesji letniej. W dokładnie takiej samej sytuacji przypada mi w udziale zabranie kilku chwil cennej uwagi ogółowi zarówno studentów jak i pracowników naukowo - dydaktycznych Politechniki Śląskiej celem podania im pod rozwagę pewnych refleksji międzysesyjnych.**

Nie tak dawno, bo w miesiącu październiku ubiegłego roku, analizując wyniki sesji letniej zmuszony byłem stwierdzić z przykrością, że rezultaty nauczania w naszej uczelni były podówczas niezbyt korzystne. Ponadto zauważyłem iż nawet do tych niepocieszających rezultatów musieliśmy dochodzić na drodze uporczywej walki bez polotu i pożytecznego w tym wypadku zapału — zwłaszcza ze strony młodzieży.

Stawiając tę sprawę przed opinią ogółu pracowników naukowych i studentów naszej uczelni apelowałem o zmianę tego stanu rzeczy przez wspólną i twórczą pracę dla naszego dobra ogólnego i chwały uczelni.

Czy ten mój apel odniósł należyty skutek, czy coś zmieniło się pod tym względem na korzyść w czasie pomiędzy ostatnią sesją letnią a minioną sesją zimową?

Najlepiej będzie, gdy na ostatnie pytanie odpowiedzą liczby, jakie niebawem przytoczę. Zanim jednak to nastąpi, chciałbym zająć się chociażby najogólniej nastrojami, które można było zaobserwować przed sesją zimową, podczas jej trwania i — co bardzo ważne — które obecnie dadzą się wyczuwać. Nie da się zaprzeczyć, wprost przeciwnie — musi się to wyraźnie stwierdzić, że człowiek jest organizmem o nader złożonej strukturze fizycznej i psychicznej. Wskutek tego ulega ogólnie nastrojom w stopniu mniej lub więcej wydatnym, jednak tym nastrojom dobrym względnie złym ulega prawie zawsze. Owe nastroje powodowane są bodźcami natury bądź psychicznej bądź fizycznej i składają się na całokształt atmosfery, w której ludzie żyją, pracują, tworzą.

Każdy wychowawca musiał w praktyce swojej zauważyć szczególną podatność młodzieży na wspomniane nastroje, a wśród młodzieży chyba studenci szkół wyższych zdradzają największe w tym względzie uczulenie. Idzie więc o to, ażeby nastroje wśród studentów były jak najlepsze, aby dawały one jak największą ilość warunków pozytywnych dla stworzenia atmosfery sprzyjającej nauce i osiągnięciu w niej możliwie najwyższych wyników.

Zapytajmy tedy: jakie były i jakie są nastroje wśród studentów naszej uczelni w ostatnich miesiącach oraz w jaki sposób rzutują one na wyniki w sesjach egzaminacyjnych?

Biorąc pod uwagę ostatnią sesję letnią, to — jak wiadomo — przebiegała ona w atmosferze niezbyt przychylnej dla pomyślnego zdawania przez studentów egzaminów. Nastroje, które wówczas panowały wśród studentów Politechniki Śląskiej, pełne były poważnego i uzasadnionego zaniepokojenia dosyć poważnym nasileniem epidemii duru brzusznego. Studenci nie mieli wobec tego zapewnionego spokoju niezbędnego do przygotowania się do egzaminów, wielu z nich chorowało, wielka ich liczba wbrew odnośnemu zarządzeniu Rektoratu opuściła bursy studenckie, udając się do domów rodzinnych, odległych niejednokrotnie od uczelni o kilkaset kilometrów. Taki stan rzeczy był głównym powodem pozostania po ostatniej sesji letniej 874 tzw. studentów warunkowych, których sytuacja wyjaśniła się dopiero w połowie ubiegłego semestru zimowego. Nie mogło to nie wpłynąć ujemnie na bieżącą naukę tych studentów, a w dalszej konsekwencji i na wynik samej sesji zimowej.

Z innych niepozytywnych nastrojów, które mogły ewentualnie odbić się niekorzystnie na stanie przygotowania studentów do minionej sesji zimowej, należy wymienić, pewne poruszenie i negatywne ustosunkowanie się znacznej ilości młodzieży do nowego regulaminu domów studenckich, eliminującego wzajemne odwiedzanie się w pokojach sypialnych, co być może spowodowało podwyższenie temperatury odczuwań w kierunku młodocianego oporu ogólnego przeciwko wszelkim zarządzeniom odgórnym, jak np. w odniesieniu do tworzenia dwójek i trójek samopomocowych. Te dwójki i trójki mające nieść pomoc studentom słabszym, mimo poważnego zwracania na nie uwagi ze strony Rektoratu, pracowały w bieżącym roku naukowym gorzej aniżeli w ubiegłym. Widoczne jest z tego wzmożenie się nastrojów egoistycznych u studentów lepszych na niekorzyść studentów mniej zdolnych chociaż pozytywnie odnoszących się do nauki. Tym niemiłym tendencjom nie zdołaliśmy przeciwstawić się dosyć skutecznie.

Pewne zamieszanie spowodowane zostało również sprawą dyscypliny studiów. Wprawdzie na początku bieżącego roku naukowego Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego wydało wyraźne przepisy regulujące na nowo to ważne zagadnienie, przy czym dokonano znacznych uproszczeń związanej z nim procedury administracyjnej, jednak treść zasadnicza dyscypliny studiów nie została zmieniona, pozostał bowiem obowiązek uczęszczania na wykłady i ćwiczenia — a tymczasem do wiadomości studentów zaczęły przenikać różne niesprawdzone wiadomości o rzekomym rozluźnieniu wymagań odnośnie obecności na zajęciach, czego klasycznym przykładem miała być Politechnika Warszawska. Nastąpiło zmniejszenie frekwencji studentów z wyraźną szkodą dla wyników ich pracy. Podanym ostatnio nastrojom nie zapobiegli ani opiekunowie semestrów, ani opiekunowie grup studenckich, co oczywiście nie może być poczytywane za dowód ich należytej pracy opiekuńczej. A przecież kwestia dyscypliny studiów była dokładnie sprecyzowana przez Rektorat w oparciu o przepisy ministerialne, miała być też przedyskutowana na posiedzeniach Rad Wydziałowych oraz specjalnych zebraniach semestrów i grup studenckich. Dyskusje takie nawet odbywały się. Rektorat znajduje się nawet w posiadaniu protokółów z owych dyskusji — ale gdzie są ich rezultaty!

Łącznie z ostatnią wysoce niepokojącą uwagą nie można pominąć wzmianki o postępującej w swym nasileniu bierności ze strony studentów. Młodzież nasza zbyt często nie reaguje na zarządzenia, rady i wskazówki zmierzające ku jej dobru i pożytkowi. Z prawdziwą troską można obserwować zanik u studentów poczucia i zrozumienia autorytetu władz uczelnianych i wydziałowych nie mówiąc już o zarządach organizacji młodzieżowych. Zbyt dobrze życzę studentom, jako naszym następcom — nawet i wtedy, gdy ich tak często z różnych powodów strofuję, ażeby nie zadać pytania: czy obok przyczyn subiektywnych tego zaniku autorytetu kierownictwa, przyczyn tkwiących w mentalności młodzieży, nie zachodzą także przyczyny obiektywne, pokutujące jeszcze ciągle w nas samych? Przecież młodzież na nas patrzy, analizuje i na swój sposób ocenia, a w rezultacie tego jak często nie bez słuszności mówią, że jest nieodpowiednio traktowana, jak często studenci mogą pomiędzy sobą wymieniać poglądy na niezbyt wysoki poziom zajęć dydaktycznych, na nieciekawy sposób prowadzenia wykładów przez niektórych profesorów i nieumiejętne prowadzenie prac dydaktycznych przez niejednego asystenta. Takich wypowiedzi studentów nie można lekceważyć, nie można przejść nad nimi do porządku, bo nie tworzą one nastrojów korzystnych dla pracy dydaktycznej w uczelni i pomyślnych wyników tejże pracy.

Na tle nastrojów panujących wśród studentów przed ostatnią sesją zimową w naszej uczelni, które w skrótach pozwoliłem sobie scharakteryzować, nie wolno mi pominąć pewnego przełomowego nastroju wśród egzaminatorów, a mianowicie podwyższenia wymagań. I to jest bardzo słuszne, bardzo celowe i konieczne dla dobra naszej gospodarki narodowej. Takie stanowisko trzeba jasno przed młodzieżą postawić i stwierdzić, że będzie ono kontynuowane nadal, bo tak powinno być dla dobra naszej wspólnej przyszłości.

Z przeprowadzonych powyżej ogólnych wywodów na temat atmosfery przed ubiegłą sesją zimową w Politechnice Śląskiej wynika, że atmosfera ta nie była szczególnie pomyślna, a sama sesja również tak samo wypadła. Dajmy wreszcie zapowiedziany na wstępie głos liczbom.

Ogólny stan studentów w naszej uczelni w dniu 31. XII.1955 r. wynosił 5.391 osób, a z tego 5.149 studentów zostało dopuszczonych do zimowej sesji czyli około 95 procent. Z tej ostatniej liczby 2.796 studentów zdało wszystkie egzaminy w sesji, a więc 54,5 proc. Oceny niedostateczne uzyskało 30,6 proc. młodzieży, resztę stanowią studenci, którzy nie zdawali egzaminów w sesji głównej z różnych przyczyn usprawiedliwionych lub też nieusprawiedliwionych. Egzaminy poprawkowe łącznie z komisyjnymi złożyło 1.789 studentów, co razem z tymi, którzy zdali wszystkie egzaminy w sesji głównej, daje liczbę 4.585 studentów zakwalifikowanych na semestry wyższe, czyli 88,5 proc. ilości dopuszczonych do sesji. Do skreślenia przeznaczono 194 studentów, a więc 3,8 proc., do powtórzenia niższego semestru parzystego wybrano 181 studentów, zatem 3.5 proc. Powstałą resztę tj. około 4 proc. dopuszczonych do sesji, stanowią studenci warunkowi, którym mimo zakończenia wszystkich egzaminów poprawkowych i komisyjnych w dniu 21 marca nie można było odmówić prawa składania egzaminów z powodu różnych wypadków losowych. Ci ostatni studenci nie dają w tej chwili żadnej pewnej gwarancji, że będą mogli egzaminy złożyć, tak, że włączając ich do negatywów sesji należy te ocenić na 11,5 proc. ilości studentów dopuszczonych. To jest stanowczo zbyt wiele, przy czym sprawa ta różnie kształtuje się na poszczególnych wydziałach. Np. na Wydziale Chemicznym tak pojęte negatywy sesyjne wynoszą około 6 proc., na Górniczym i Mechaniczno - Energetycznym 10 proc., na Inżynierii Sanitarnej i Wydziale Mechanicznym 11 proc., na Budownictwie Przemysłowym i Ogólnym 12 proc., zaś na Wydziale Elektrycznym aż 17 proc., co spowodowane zostało największą na tym wydziale ilością studentów warunkowych, bo wynoszącą 86 osób.

Porównując wyniki tegoroczne sesji zimowej z taką sesją roku ubiegłego musimy stwierdzić niewątpliwy spadek ogólnej sprawności uczelni pod względem dydaktycznym. Skreślenie wynoszące obecnie 3,8 proc ogółu studentów dopuszczonych do sesji były w roku ubiegłym niższe. Jeśli przyjrzeć się skreśleniom według lat studiów, to widzimy, że decydująca ich część przypada na rok I, na którym ilość skreśleń wynosi 121 osób czyli 62 proc. całkowitej liczby skreślonych. Objaw ten można uznać za normalny, gdyż skreślenia na latach wyższych powinny być wyjątkiem. Liczba skreśleń na I roku, wynosząca około 8,5 proc. ilości studentów tegoż roku, jest jednak zbyt duża, podobnie zbyt duża jest ilość studentów I roku zakwalifikowanych przez Obywateli Dziekanów do repetowania; wynosi ona 33 osoby z czego 23 przypada na Wydział Górniczy, co może zaciążyć ujemnie na procesie nauczania w przyszłym roku. Ilość repetentów na II roku studiów jest także bardzo wysoka, gdyż wynosi około 6 proc., co dowodzi, że selekcja na I roku była poprzednio zbyt słaba.

Pocieszającym natomiast jest fakt, iż w stosunku do roku ubiegłego wzrosła ilość studentów, którzy uzyskali oceny bardzo dobre względnie dobre. I tak np. na Wydziale Chemicznym zanotowano 66 studentów, którzy otrzymali same oceny bardzo dobre na 57 w r. ub. oraz 221, którzy wykazali się stopniami bardzo dobrymi i dobrymi na 182 w ostatnim roku. Analogiczne zjawiska obserwuje się i na innych wydziałach, chociaż w mniejszym stopniu. Rośnie również globalna ilość stopni bardzo dobrych i dobrych, która np. na Wydziale Elektrycznym w roku ubiegłym wynosiła 1.419, zaś w obecnym 1.496. Jako mobilizujący można przytoczyć również eksperyment przeprowadzony na Wydziale Elektrycznym, polegający na wyraźnym podniesieniu wymagań z zakresu fizyki przy równoczesnym wzmożeniu wysiłków dydaktycznych. Następstwem takiego postępowania były w tym roku o wiele lepsze wyniki egzaminacyjne aniżeli w latach ubiegłych. Jest to dowodem, że istnieją poważne rezerwy w pracowitości i uzdolnieniach naszej młodzieży, trzeba tylko chcieć i umieć po nie sięgnąć.

Widać zatem wyraźnie z przeprowadzonych rozważań w odniesieniu do wyników ostatniej sesji zimowej, że obok niepokojącego wzrostu objawów złych, spotykamy również wśród tych wyników objawy dobre i nowe, które mogłyby stanowić punkt wyjściowy w przygotowaniach do zbliżających się egzaminów sesji letniej. Zachodzi tutaj konieczność zwrócenia uwagi nie tylko na sprawność ilościową, ale także i to przede wszystkim na sprawność jakościową. W tym kierunku zmierzać powinny dyskusje dydaktyczne w gronie pracowników naukowo - wychowawczych naszej uczelni, ten też kierunek winny obrać omawiania wyników sesji zimowej i przygotowań do zbliżającej się sesji letniej na zebraniach młodzieżowych.

Pragnąłbym, ażeby artykuł niniejszy był zapoczątkowaniem szeroko zakrojonej akcji dyskusyjnej na poruszony temat. W akcji tej na specjalne podkreślenie zasługuje po stronie pracowników naukowych uintensywnienie wysiłków dydaktycznych, po stronie natomiast młodzieży wzajemna mobilizacja do pracy oraz uaktywnienie systemu dwójek i trójek samopomocowych. Wskazanym byłoby, aby na każnym wydziale — jeszcze koniecznie w miesiącu kwietniu — odbyły się narady produkcyjne pracowników naukowych razem z młodzieżą celem uzgodnienia wspólnych poczynań w sensie jak najlepszego i jak najbardziej celowego przygotowania sesji letniej.

Na zakończenie chciałbym zwrócić się bezpośrednio do studentów i odzwierciedlić nastroje, jakie ich obecnie nurtują i które zakłócają im poniekąd spokój potrzebny do skupienia się na niedalekiej już sesji letniej. Jestem przekonany młodzi przyjaciele, że bardzo wiele mówicie teraz pomiędzy sobą o ujawnionym niedawno szkodliwym wpływie kultu jednostki i o wyższości kierownictwa kolegialnego. Drodzy Przyjaciele — historia ludzkości i historia narodów obfitowała i obfitować będzie w różnolite, podniosłe i dramatyczne okresy, etapy i chwile. Pomiędzy nimi jednak powinno się zawsze wyróżnić pewną więź łączącą, zabezpieczającą historii ludzkości i historii narodów funkcję ciągłości i gwarantującą stały postęp w przód i wzwyż. Ową więzią jest p r a c a i jako rzeczywistość i jako symbol. Przez pracę rzetelną, zorganizowaną i perspektywicznie pomyślaną — bez szkodliwego pomijania zagadnień politycznych, społecznych i kulturalnych — powstają nieprzemijające wartości ogólnoludzkie i narodowe. Wy młodzi macie i musicie być współtwórcami tych wartości. Dlatego pozwólcie, że rzucę Wam hasło: Do pracy! Pozwólcie, że zachęcę Was słowami poety:

*Razem młodzi przyjaciele!*
*W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.*

Na Wasze troski i niepokoje mogę przytoczyć dalsze słowa:

*Szumią wichry cieką głębie,*
*A błękit gwiazdy rozjaśnia.*

## Moskwa w świątecznej szacie

REPORTAŻ MGR INŻ. Z. GĘBICKIEGO PT. 20 000 PO ZSRR" — PRZECZYTASZ NA STR DRUGIEJ

# Zdrowie to bezcenny skarb

*„Stykając się ze studentami Politechniki Śląskiej w codziennej pracy ambulatoryjnej — pisze dr Wyspiański — stwierdza się brak należytej oceny ze strony studentów korzyści wynikającej z troski Rządu Polski Ludowej o zdrowie młodzieży studiującej, wyrażającej się szeroko zakrojoną pomocą w zakresie zapobiegania, leczenia ambulatoryjnego, szpitalnego i uzdrowiskowego oraz w zakresie zaopatrywania w różnego rodzaju protezy.*

*Ponieważ jak wynika z doświadczenia, akcja pogadanek nie trafia do studentów, proszę zatem o pomoc w tym względzie Redakcję Trybuny Politechniki w sensie zamieszczenia artykułów lekarzy Zakładu Leczniczo Zapobiegawczego dla Studentów Politechniki, na tematy ochrony zdrowia.*

*Jednocześnie pozwalam sobie załączyć pierwszy taki artykuł Dr Raźniewskiej'.*

**PRÓCHNICA ZĘBÓW I JEJ SKUTKI**

**Próchnica zębów jest chorobą bardzo rozpowszechnioną. Nie ma prawie człowieka, niema dziecka, któreby miało 100 proc. zdrową jamę ustną i zdrowe zęby. A zdrowe zęby, to zdrowy organizm, zdrowy człowiek. Próchnicę uważać należy za klęskę społeczną ze względu na jej masowy charakter, występowanie i rolę jaką często odgrywa w pozostawaniu i szerzeniu się wielu poważnych chorób narządów wewnętrznych szczególnie serca, nerek, przewodu pokarmowego i stawów.**

**Dobry stan zębów zależny jest między innymi od gospodarki wapniowej, fosforowej i solami mineralnymi ustroju, od sprawnego działania gruczołów wewnętrznego wydzielania, przebytych chorób zakaźnych oraz bakteryjnych czynników działających na zęby. W jamie ustnej znajduje się mnóstwo różnych bakterii. Niektóre z tych bakterii mogą atakować i niszczyć zęby. Bakterie dzielimy na dwie grupy. Pierwsza żyje na cukrowniach i powoduje wytwarzanie kwasów, które sprzyjają rozwojowi próchnicy, natomiast druga grupa wytwarza fermenty o właściwości nadtrawienia zębiny tj. masy kostnej zęba. Działając równocześnie obie grupy tych drobnoustrojów niszczą najpierw powierzchowną warstwę zęba tj. szkliwa, następnie przenikają głębiej i naruszają tak zwaną zębinę. Oglądając zęby objęte próchnicą wczesnego okresu stwierdzamy ogniskowe zmatowienie szkliwa, wkrótce potem jego ciemne zabarwienie. Powierzchowna próchnica powoduje już wyraźny ubytek zęba. Istnieją miejsca szczególnie podatne na powstawanie zmian próchniczych. Są nimi przede wszystkim punkty styczne sąsiadujących zębów oraz rowki i zagłębienia na powierzchni żującej. W miarę powstawania głębokiej próchnicy sprawa chorobowa zbliża się do najżywotniejszej części zęba tj. miazgi. Miazgi raz zakażonej nie można już wyleczyć całkowicie. Stan taki jest słupem granicznym, od którego zaczyna się strefa istotnego niebezpieczeństwa. Stan zapalny miazgi jest decydującym i brzemiennym w następstwa etapem choroby, gdyż miazga raz zakażona nie powraca do stanu pierwotnego. Miazga zębowa w stanie zapalnym jest więc stracona i musi być usunięta. W tych razach, gdy w miazdze osiedlą się szczególnie złośliwe rodzaje zarazków powstaje proces gnilny zwany zgorzelą zęba. Miazga w komorze zębowej ulega gniciu. Proces zapalny lub gnilny w stosunkowo krótkim czasie szerzy się w kanałach korzeniowych i stopniowo przebija się przez otwór szczytowy do tkanek otaczających korzeń i bezpośrednio szerzy się na jego otoczenie tzn. dziąsło, szczękę i wiązadła utrzymujące zęby. Bakterie wywołują również tutaj ropny stan zapalny i z biegiem czasu następuje zniszczenie tkanki kostnej szczęki. Stan zapalny przy wierzchołku zęba nazywamy ogniskiem przywierzchołkowym. Proces niszczący rozrzedza kość szczęki na niewielkiej przestrzeni przenikając do głębokich tkanek wokół korzenia zębowego. W ten sposób zakażenie przekracza już obręb zęba i może przeniknąć do ustroju. A więc zakażony zab stanowi skrycie powstające niebezpieczeństwo tzw. ogniskowe zakażenia. Ogniska zakaźne pochodzenia zębowego są niebezpieczne dla organizmu ludzkiego, ponieważ przy sprzyjających ku temu warunkach wysiewają się do krwi i chłonki bądź to bakterie, bądź produkty ich przemiany materii — toksyny. Znamienny jest fakt, że wysiewy te nie są najczęściej zauważone przez chorego, ani nawet lekarza, albowiem nie towarzyszą im objawy podmiotowe ze strony chorego, jak ból, złe samopoczucie, wysoka temperatura itp. Toteż chory zwraca się ze skargami do lekarza wtedy, gdy po wysiewie bakterie usadowiły się już w innych dotąd zdrowych narządach jak np. stawach, tkankach okołostawowych, we wsierdziu, mięśniu sercowym lub osierdziu. W zależności od jadowitości zarazków i umiejscowienia się wysiewów powstają różne objawy chorobowe, jak złe samopoczucie, bóle mięśniowe lub bóle i zmiany stawowe, stany podgorączkowe, objawy zaatakowania narządu krążenia itd. Próchnica zębów zaczyna się w szkliwie, które jest tą najtrudniejszą do przezwyciężenia, najtwardszą barierą broniącą ząb i jego tkanki miękkie przed inwazją bakterii towarzyszących procesowi próchnicy. Toteż zapobieganie próchnicy szkliwa jest najważniejszym ogniwem w walce z tą chorobą, która postępuje coraz dalej i głębiej, atakuje miazgę zęba i daje w końcowym wyniku przywierzchołkowe ognisko zapalne, tak bardzo interesujące lekarzy internistów i reumatologów przez wzgląd na ich łączność z obiegiem krwi. Wskazania zapobiegania próchnicy polegają nie tylko na higienicznym utrzymywaniu jamy ustnej, nie tylko na wypełnianiu zębów z początkującą powierzchowną próchnicą, ale przede wszystkim i w pierwszym rzędzie na wyrównywaniu wadliwej gospodarki witaminowo - fosforowo- wapniowej w ustroju, wybitnie zależnej, jak wiemy od gruczołów wydzielania wewnętrznego. W walce z próchnicą należy postawić na pierwszym planie racjonalny tryb życia, racjonalną dietę bogatą w witaminy, w łatwo przyswajalny wapień (mleko, ser, twaróg). Zgorzelinowe korzenie tkwiące w szczękach powinny być usunięte tak samo zęby ze zmianami około wierzchołkowymi oraz zęby objęte daleko posuniętą przyzębicą z towarzyszącym jej ropotokiem zębodołowym.**

**Plompować zęby należy wcześnie, kiedy ubytki próchnicowe są jeszcze małe, pamiętając o tym, że ząb żywy jest pewny, natomiast ząb martwy, chociaż najlepiej wyleczony i zaplombowany może dać ognisko zakażenia, które w następstwie może spowodować choroby serca, nerek, stawów, oczu. Co 3 miesiące należy się zgłaszać do kontroli dentystycznej, skrupulatnie wypełniać zlecenia lekarza dentysty, a unikniemy wówczas licznych chorób prowadzących do trwałej utraty zdrowia spowodowanych brakiem dbałości o stan uzębienia i jamy ustnej.**

**HALINA RAŹNIEWSKA**
**Lekarz dentysta**

# Awans Janka

Na święta wielkanocne Janek pojechał do swojej wsi.

Zmęczony wysiadł na maleńkiej stacyjce. Miał za sobą daleką podróż z Gliwic do Rzeszowskiego. Myśl, że czeka go jeszcze kilka kilometrów samotnego marszu, dręczyła dokuczliwie. Walizka z brudną bielizną była ciężka. „Przeklęta dziura!" — mruknął i pomyślał z tęsknotą o gliwickich tramwajach. Kiedyś drogę od stacji do wsi przebywał lekko, gdyż radość powrotu do rodzinnego domu nie dopuszczała myśli o wysiłku fizycznym. Ręce przyzwyczajone od wczesnej młodości do ciężkiego trudu, niosły wtedy z łatwością i cięższe walizki. Ale obecnie odzwyczaiły się od roboty. Zgrubienia na dłoniach ustąpiły miejsce plamom od atramentu. Pisał atramentem zielonym. Ten właśnie kolor miały i myśli, wykreślające tor obsadce. Były pełne nadziei. Janek wierzył mocno w swoją przyszłość, w swoje możliwości. Marzył o szybkim awansie. Teraz znów przystanął i postawił walizkę na zakurzonej szosie niewiadomej klasy. Z wściekłością przeprowadzał konfrontację myślową szosy z autostradą. Otarł pot z czoła i podjął marsz. Nużyła go jednolitość pejzażu, monotonia odległego horyzontu. Z satysfakcją rozdeptał żabę, która nie zdążyła uciec przed jego wysoką podeszwą gumową. Po rozdeptanym życiu została miazga, pokryta warstwą kurzu oraz niewidzialna tęsknota miłosna żabiego kochanka, rozdzierająca wieczorną ciszę pobliskiego stawu. Janek pociągnął z niesmakiem nosem, gdy poczuł charakterystyczny zapach obory pierwszego zabudowania. Zbyt natrętnie kojarzył sobie ten zapach ze wspomnieniami ciężkiej młodości. Były w tej młodości i chwile jasne, pełne naiwnego słońca. Za rzadkim laskiem, który stanowił jedyne urozmaicenie krajobrazu pasał kiedyś ojcowską krowę. Tam czytał pierwsze książki. Razem z nim przebywała Hania córka sąsiada. Łączyła ich ta sama bieda. Hania słuchała w skupieniu, gdy czytał na głos. Z takim samym nabożeństwem wysłuchiwała niedzielnej ewangelii. Niejednokrotnie gonili potem długo za krową, która korzystając z ich nieuwagi, zapuszczała się w głąb lasu. Stojąc w lesie obok odnalezionej krowy, zadyszany jeszcze szaloną gonitwą, ślubował jej wierność. Miał wtedy jedenaście lat. Gdy analizował obecnie ten okres, a czynił to bardzo rzadko, zawsze z pewnym zawstydzeniem, widział w nim tylko naiwność dzieci, złączonych równą pozycją społeczną. Z dumą stwierdził, że dzięki własnym zdolnościom położył kres tej równości. A Hania pozostała „wsiową". Spotkania ich przekształciły się w lekcję poglądową wzajemnego niezrozumienia ludzi, stojących na różnych poziomach. Ona słuchała jego samochwalczych monologów z podziwem nierozumiejącego dziecka. Wierzyła w dalszym ciągu w dobroć jego duszy, o której mówili we wsi, że jest diabłu zaprzedana. Janek szedł obecnie w bardziej ludną część wsi. Ludzie witali się z nim. Na ich „niech będzie pochwalony..." odpowiadał ruchem głowy, który równie dobrze mógł być skinieniem co zadzieraniem. W domu zastał wszystko po staremu. Wieczna nuda chłopskich kłopotów. Słuchał w roztargnieniu. W drugie święto nie wytrzymał i uciekł z domu. Udał się do jedynego kulturalnego człowieka we wsi. Przekonywał proboszcza o pierwotności materii. Wyszedł przekonany, że istnienie Boga można udowodnić zjawiskiem Dopplera. Z ulgą udał się nazajutrz w drogę powrotną. „Nareszcie do Gliwic. Kina, tramwaje, eleganckie kobiety".

Od Krakowa jechaliśmy razem. Rozdzieleni stłoczoną masą ludzką nie mogliśmy prowadzić rozmowy. Dzieliliśmy się zaledwie monosylabowymi uwagami na temat czekających nas kolokwiów i przebiegu wakacji wiosennych. Przez plecy poinformował mnie, że zerwał ostatecznie z Hanią. „Nie możemy już znaleźć wspólnego języka" — stwierdził. Potem zapanowało długie milczenie. Obserwowałem profil Janka poprzez ramiona faceta, który stał od dłuższego czasu na mojej lewej nodze. Janek miał w sobie coś interesującego. Czoło jego było wyższe niż na początku studiów. Skarżył się, że wypadają mu włosy. Wysokie czoło kolidowało właściwie z twardymi rysami szczęki. Ale właśnie szeroka chłopska twarz wespół z delikatnymi zmarszczkami na czole złożyły się na oryginalność jego wyrazu. Poznałem Janka na szkoleniu ideologicznym. Było to jeszcze podczas pierwszego roku studiów. Mówił wtenczas o sojuszu robotniczo-chłopskim. Głos miał ciężki, zdania formułował niezgrabnie. Mimo to słuchaliśmy z uwagą. Wiedzieliśmy, że nie kłamie. Było to owe intuicyjnie wyczuwane zaufanie do nieznajomego człowieka, w którego oczach czyta się prawdę. Opowiadał o swojej wsi. Z podtekstu jego nie zawsze gramatycznych zdań odczytaliśmy znany nam z powieści schemat: kułak — próby stworzenia spółdzielni produkcyjnej. Tylko, że tu było życie. Ojciec Janka został wyklęty z gromady parafialnej za to, że przerwał księdzu, gdy ten z ambony czynił aluzje co do szkodliwości spółdzielni. Od dnia tego szkolenia. Janek stał się aktywistą. Spotykaliśmy się często na zebraniach. Wiedziałem od kolegów, że studia idą mu łatwo. Z prawdziwie chłopskim uporem przyswajał sobie wszystko usłyszane na wykładach i ćwiczeniach. Stał się dla nas symbolem awansu społecznego chłopstwa. Już na drugim roku mowa jego stała się płynniejsza. Gdy argumentował, ujmował prawicą gruby kciuk lewej ręki i wyliczał: „primo,... secundo,... po trzecie".

Coraz częściej mówił „a propos". Nie opuszczał „s" przy końcu wyrazu. Zapytany o losy spółdzielni produkcyjnej w rodzinnej wsi, odpowiadał wymijająco: „Element chłopski nie osiągnął jeszcze odpowiednio wysoki poziom świadomości społecznej".

„Aha!" — było jedyną naszą odpowiedzią.

A Janek rósł. Na trzecim roku stał się cenionym członkiem aktywu kulturalnego. Wygłaszał oryginalne i jak się wydawało słuszne sądy o sztuce. Osobiście interesowałem się wtedy malarstwem Lege'ra. Dlatego też zirytowała mnie luźna uwaga Janka, posądzająca Lege'ra o mechanistyczny antyhumanitaryzm. Zażądałem wyjaśnień. W trakcie sprzeczki okazało się, że Janek nie zna ani jednej pracy Lege'ra. Od tego czasu stałem się podejrzliwy. A podejrzliwość potęguje wrażliwość na fałsz. Na jednym z zebrań Janek figurował na liście kandydatów do zarządu. Ponieważ nikt nie zażądał, by wygłaszał życiorys, miano już przejść do omawiania kandydatury następnej, gdy jakiś świeżo upieczony aktywista z pierwszego roku zapytał się Janka o pochodzenie społeczne. Sala buchnęła śmiechem. Chłopskie pochodzenie Janka nie zdołało jeszcze zatonąć w wysokości czoła. Wszyscy wiedzieli zresztą na sali, że pochodzi z Rzeszowskiego. Janek zdziwiony śmiechem wstał i odpowiedział wśród pogłębiającego się skupienia: „Inteligencja pracująca". I znów śmiech. „Kawał" się udał. A ja wiedziałem, że to wcale nie był kawał. Na ankiecie członka zarządu również napisał wielkimi, zielonymi literami „inteligencja pracująca" W Stalinogrodzie zrobiło się luźniej w przedziale. Teraz mogliśmy rozmawiać już całym zdaniem. Korzystając z okazji zapytałem Janka wręcz o przyczynę, dla której zatajał swe chłopskie pochodzenie. Nerwowo poruszył powiekami i odpowiedział spokojnie, że nie zatajał. Jego ojciec po prostu awansował społecznie. Został przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej. Pracuje w związku z tym umysłowo. Planuje wspólne plony.

„Tak — to jest odpowiedzialna i zaszczytna funkcja" — dodał z naciskiem.

Nie miałem już nic więcej do powiedzenia. Przed Gliwicami Janek sam przerwał milczenie. Ze wzrokiem utkwionym w zbliżające się jakby światła latarń sygnalizacyjnych stwierdził w zamyśleniu: „Życie jest karuzelą. Chodzi o to, aby oprzeć się sile odśrodkowej..."

Była to jedna z owych głęboko odkrywczych sentencji, którymi zadziwiał ostatnio swoje towarzystwo. Nazywał on je z dumą „wielką metaforą" swojej filozofii życia.

Pożegnaliśmy się raczej chłodno po wyjściu na ulicę. Czekała bowiem na niego bardzo interesująca blondynka, córka miejscowego internisty. Coś zaczęło świtać w mojej głowie. Nawet obecnie córki lekarzy nie mają zwyczaju wychodzenia na stacje po chłopskich inteligentów. Być może, że w takich wypadkach przydaje się ojcowska funkcja przewodniczącego spółdzielni.

„Życie jest karuzelą" — pomyślałem słowami Janka. Jeszcze raz oglądnąłem się za nim. Potem podniosłem kołnierz płaszcza i przyśpieszyłem kroku. Mimo to słowa Janka prześladowały mnie jak melodia piosenki tygodnia. Nie chciałem się z nimi pogodzić. Wypowiedziane w takt stukotu kół huczały teraz w rytm kroków. Przecież wierzyłem, że jednak nie, „karuzela". Chodzi o to, aby oprzeć się sile odśrodkowej" — kusiła myśl Janka. Zrobiło mi się zimno.

**nn**

# 20 000 km po ZSRR

**Część I — Refleksje moskiewskie**

**PIERWSZE WRAŻENIA**

**O zmierzchu ujrzeliśmy w oddali szczytowe partie wysokościowców moskiewskich tonące w poświacie zachodzącego słońca. Trzydzieści godzin podróży z Warszawy dobiegało końca. Za nami „przesiadka" wagonu z toru normalnego na tor szeroki dokonana w Brześciu (w ciągu dwóch gier brydżowych) za pomocą podnośników wspornikowych i wymiany zestawów kołowych. Za nami Mińsk, Orsza, Wjaźma, Smoleńsk, Drogob, Możajsk. Mignęła stacyjka Borodino i pomnik Kutuzowa na polach historycznej bitwy w czasie wojny napoleońskiej. Za Możajskiem widać przestrzelony komin jakiejś maleńkiej fabryczki zrujnowanej w czasie działań wojennych w 1941 r. Tymczasem wysokościowce widoczne są coraz lepiej, wzrasta ich oświetlenie, zapalają się światła szczytowe. Pod wysokościowcami zjawia się na całym horyzoncie miasto. Jedziemy jeszcze około pół godziny przez gęsto zabudowane dzielnice i wreszcie dworzec białoruski.**

**Na peronach liczni bagażowi (w białych fartuchach) z wózkami. Przed dworcem uderza nas zapach benzyny, spalin i olbrzymia ilość samochodów. Do hotelu jedziemy „Pobiedą", z których ilością na ulicach z powodzeniem konkurują piękne ZIM-y. Ruch olbrzymi, samochody jadą po 3—4 rzędy w jednym kierunku? czuję się trochę nieswojo w tej ławicy maszyn, które mkną z szybkością do 60 km/godz., wyprzedzają się, mijają i zgodnie zatrzymują na skrzyżowaniach, by następnie — po otwarciu przejazdu — ruszyć dalej całym stadem liczącym nierzadko około 100 samochodów.**

**Próbuję rozmowy z kierowcą, mimo niezłej książkowej znajomości rosyjskiego idzie to dosyć ciężko, brak mi potocznych zwrotów i określeń lokalnych. Dowiaduję się, że jedziemy ulicą Gorkiego, jedną z promieniowych arterii miasta łączących centrum z dworcem białoruskim, potem skręcamy na „Sadowaja Kolco" tj. główną arterię okrężną i po 20 minutach wysiadamy pod hotelem „Leningrad", mieszczącym się w 22-piętrowym wysokościowcu obok Placu Komsomolców. Hotel oddany do użytku z końcem 1954 r. jest jednym z najelegantszych hoteli Moskwy, posiada pięknie rozwiązane wnętrza wyposażone w stylowe meble i bogato zdobione wyrobami ludowymi oraz kryształami, podziw wzbudza ogród palmowy. Wśród tych ilości marmuru, złoceń, boazerii, mahoniowych, żyrandoli i dywanów naprawdę eleganckie: sala restauracyjna, kawiarnia, salony fryzjerskie, urząd pocztowy, trzy szybkobieżne windy nie wzbudzają już większej uwagi. Jesteśmy trochę zdeprymowani: w holu głównym na małym podwyższeniu znajduje się wnęka o ścianach w kolorze ciemnoczerwonym przed nią piękny dywan, obok białe schody marmurowe, wydaje się nam, że to pałac jakiegoś bajkowego monarchy, że brak tylko tronu — tymczasem to... wejścia do windy. Wybiegając poza te pierwsze wrażenia mogliśmy się przekonać osobiście — jako jego trzytygodniowi mieszkańcy, że hotel ma pewne minusy zarówno dla użytkowników jak i gospodarzy, że jest szczytem nieekonomicznego budownictwa (ilość miejsc hotelowych w stosunku do kubatury), że w czasie wykonawstwa architekt nagrodzony za projekt hotelu premią stalinowską, dokonał samowolnego „upiększenia" wnętrz i elewacji hotelu kosztem 1 miliona rubli. Epilogiem było pozbawienie go tytułu laureata premii stalinowskiej na mocy uchwały w sprawie architektury, jaką podjął KC KPZR w listopadzie ubiegłego roku.**

**Wieczorem wychodzimy na pobliskie „Kolco", ruch na ulicy duży, przysłuchujemy się z ciekawością mowie, odczytujemy napisy i ogłoszenia teatralne, chłoniemy specyficzny urok nieznanego miasta, ale oto uwagę przykuwają samochody pędzące stadami; te które jadą w naszym kierunku są jasne (widzimy światła przednie), zaś mijające nas — czerwone (światła tylne). Odkrywamy, że wejścia do stacji metra oznaczone są literą M świecącą kolorem czerwonym i że mieszczą się one również pod budynkami o przeznaczeniu ogólnym.**

**MOSKWA W ŚWIĄTECZNEJ SZACIE**

**Zasób naszego słownictwa wzbogaca się szybko, słowo „okraszeno" w połączeniu z girlandą sznurkowo-papierową ostrzega nas na każdym kroku. Podziwiamy prace malarzy (na trzy zmiany) kończących odświeżanie charakterystycznego soboru Wasyla Błażenowa zamykającego z jednej strony Plac Czerwony. Sobór ten — przykład starorosyjskiego budownictwa cerkiewnego — w kolorach zielonym, żółtym i czerwonym wygląda jak z bajki. Wzdłuż Kremla, przed Mauzoleum Lenina — Stalina ustawia się trybuny. Frontowa ściana GUM-u położonego po przeciwnej stronie Placu Czerwonego pokrywa się girlandami zieleni, flagami i transparentami. Do ustawiania dekorocji wykorzystuje się specjalne samochody wyposażone w teleskopowe podnośniki stanowiska monterskiego (na wysokość 8—10 m). Agregaty maszyn drogowych poprawiają stan jezdni na niektórych ulicach. Plac Czerwony i pobliskie ulice pokrywają białe pasy wyznaczające drogi przemarszu grup w czasie defilady.**

**Jednostki wojskowe ćwiczą wieczorami na Placu Czerwonym. Na stacjach metra wywieszono ogłoszenie o zamknięciu na czas trwania defilady szeregu stacji leżących w pobliżu Placu Czerwonego.**

**Niestety z powodu zbyt późnego przyjazdu nie udało się nam otrzymać przepustek na Plac Czerwony; nadużywając więc swoich praw jako goście i uprzejmości gospodarzy (a zwłaszcza policji) docieramy aż do hotelu Moskwa położonego na Placu Rewolucji leżącego w odległości około 150 m od Placu Czerwonego i tutaj obserwujemy część wielogodzinnej defilady wojskowej, lotniczej i ludności, końcowe natomiast jej fragmenty oglądamy w świetlicy hotelu Leningrad na ekranie aparatu telewizyjnego.**

**Ślady przemarszu poszczególnych grup z różnych punktów Moskwy na miejsce defilady centralnej znaczone są w głównej mierze łupkami z pestek słonecznika, ślady te giną szybko dzięki sprawnej pracy zmechanizowanego taboru oczyszczania miasta. Tabor ten spotyka się zresztą codziennie na ulicach Moskwy conajmniej przez 20 godzin na dobę, co bynajmniej nie oznacza, że rzeczywiście tego potrzeba.**

**Wieczorem podziwiamy iluminacje zwłaszcza gmachu poczty głównej na ulicy Gorkiego, gdzie z kolorowych lamp układają się zmieniające się obrazy, traktory jadący po polu, stal wypływająca z pieca martenowskiego, węgiel tryskający spod łańcucha wrębowego kombajnu Donbas. Ruch samochodowy na głównych ulicach i placach jest zamknięty, Moskwiczanie spacerują całą szerokością jezdni, panuje nastrój ogólnej wesołości, grupy ludzi samotnie organizują tańce przy akompaniamencie śpiewu i klaskania, bardziej zapobiegawczy mają ze sobą harmonie i inne instrumenty.**

**Ponieważ Rocznica Rewolucji wypadła w poniedziałek, zaś następny dzień jest dniem wolnym od pracy—obchodzono więc trzy dni świąt. W zakładach pracy — jakie zwiedzaliśmy w tym czasie widzieliśmy liczne ogłoszenia zachęcające do wzięcia udziału w organizowanych wycieczkach turystycznych dwu i trzydniowych w okolice podmoskiewskie.**

**METRO, METRO, METRO**

**Moskwa liczy w tej chwili około 8 milionów ludności i rozciąga się na kilkadziesiąt kilometrów. Problem komunikacji w tym mieście został prawie całkowicie rozwiązany głównie dzięki metro, uzupełnionemu licznymi liniami autobusowymi, troilebusowymi i tramwajowymi o 2—3 minutowej częstotliwości kursowania pojazdów. Dojazd do miasta rozwiązuje szereg linii podmiejskich, których stacje końcowe objęte są pierścieniem okrężnej linii metra. Metro moskiewskie liczy ogółem 57,3 km i składa się z czterech linii: okrężnej o długości 19,3 km i trzech linii promieniowych przecinających się w centrum Moskwy, posiada ono 41 stacji w tym 9 stacji węzłowych. Jeden przejazd kosztuje 50 kop., jeździć można tak długo, aż nie wyjdzie się na zewnątrz poza punkt kontrolny. Organizacja ruchu zapewnia dosłownie potokowy sposób obsługi podróżnych. Mimo olbrzymiego ruchu nigdzie nie ma zahamowań. Sprzedaż biletów odbywa się w 8—10 okienkach, oprócz tego czynnych jest kilka automatów, ruch na wejściu i wyjściu jest rozdzielony. Zjazd pasażerów na perony odbywa się za pomocą schodów ruchomych o 3—4 pasmach uruchamianych w kierunku rozbudowania większego nasilenia ruchu. Pociągi jadą przeciętnie co 1—1,5 minuty, tak że prawie nie ma mowy o czekaniu, wsiadanie odbywa się sprawnie, pociąg odjeżdża na sygnał dwóch dyżurnych ruchu stojących na obu końcach peronu. Obsługę metra stanowią prawie wyłącznie kobiety. Szybkość jazdy dochodzi do 75 km, a czas przejazdu linii okrężnej wynosi 30 minut.**

**Piękna i różnorodna forma architektoniczna poszczególnych stacji metra jest chlubą Moskwy, autorzy projektów siedmiu stacji zostali nagrodzeni premią stalinowską. Najbardziej podobały się nam stacje Komsomolskaja-Kolcewaja z uwagi na bogate zdobnictwo sklepień i Majakowskaja zdobiona metalem półszlachetnym i szkłem. Ruch na liniach metra trwa od 5 rano do 1 w nocy. W ciągu czterogodzinnej przerwy nocnej dokonuje się bieżących przeglądów i konserwacji wszystkich mechanizmów oraz generalnego sprzątania. Do głosu dochodzą tutaj mężczyźni Do prac tych używa się licznych urządzeń mechanicznych jak froterki, pomosty samojezdne (do**

*(Dokończenie na str. 3)*

# Koleżanki i Koledzy!

Na naszej uczelni, w wyniku zjednoczonego wysiłku AZS, ZSP, ZOZ, ZMP, ZNP oraz PTTK doprowadzono do utworzenia komórki organizacyjnej, która stawia sobie za zadanie skupienie w swoich szeregach całej młodzieży studiującej i wszystkich pracowników Politechniki.

Organizacją tą jest Rada Kół PTTK przy Politechnice Śląskiej. Celem naszym jest takie umasowienie turystyki na największej uczelni technicznej Śląska, aby wszyscy którzy są z nią w jakikolwiek sposób związani, stali się jak najszybciej samodzielnymi zamiłowanymi turystami. Poprzez organizowanie imprez o charakterze masowym, poprzez organizowanie grup i ekip raidowych, poprzez jak najdalej idącą pomoc dla turystyki indywidualnej, która jest wysokim stopniem w rozwoju tej pięknej dyscypliny, która jest częścią kultury nie tylko fizycznej, poprzez wygłaszanie ciekawych odczytów, wyświetlanie filmów, prowadzenie biblioteki, wypożyczalni sprzętu — organizacja nasza przyczyni się do wszechstronnego pełnego poznania przez nas wszystkich piękna naszego kraju, jego przyrody, krajobrazu i historii.

Koleżanki i Koledzy! Popierajcie Radę Kół PTTK. Wstępujcie do Wydziałowych Kół Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Bierzcie czynny udział w ich pracach.

Inicjatywa powołania do życia Rady Kół spotkała się z pełną aprobatą ze strony KU PZPR. Wszystkie organizacje biorące udział w powoływaniu do życia Rady Kół obiecały daleko idącą pomoc materialną i organizacyjną. Rada Kół postanowiła utworzyć komisje poszczególnych dziedzin turystyki kwalifikowanej, a w szczególności:

**Komisję Turystyki Górskiej**
**Komisję Turystyki Narciarskiej**
**Komisję Turystyki Pieszej**
**Komisję Turystyki Żeglarskiej**
**Komisję Turystyki Wodnej (kajakowej)**
**Komisję Turystyki Kolarskiej**
**Komisję Turystyki Motorowej**
**Komisję Ochrony Przyrody i Zabytków**
**Komisję Krajoznawczą**

Na każdym Wydziale powstanie Koło PTTK studentów i Koło PTTK pracowników. Koła te, współdziałając z AZS i ZSP z jednej strony i Komisją Sportową ZOZ ZNP z drugiej strony zajmą się organizacją wszelkich imprez o charakterze turystycznym wśród studentów i pracowników.

Wszelkie sprawy organizacyjne, informacje — prowadzi Biuro Rady, które jest ośrodkiem organizacji imprez ogólno-uczelnianych, przyjęło administracyjną stronę działalności Rady. Czynne jest ono w lokalu ZMP w SDK ul. Strzody w godzinach od 11 do 16 w sobotę do godz. 14-tej.

Terminy zebrań poszczególnych Komisji będą wywieszone w gablotce biura.

Koleżanki i Koledzy! Wstępując do właściwego Wydziałowego Koła PTTK nie tylko przyczyniacie się do rozwoju i upowszechniania tej pięknej dyscypliny wśród tych wszystkich, którzy nie znają jeszcze przyjemności i pożytku jakie ona w sobie zawiera, ale równocześnie zyskujecie osobiście korzystając z pomocy, której udziela nasza organizacja wszystkim członkom.

Wypełnijcie więc niezwłocznie deklarację członkowską PTTK. Czekają na Was góry i jeziora, śnieg i białe żagle, wąwozy jurajskie i szosy asfaltowe. Czeka na Was piękno naszego kraju. Nie wystarczy go kochać — trzeba go znać.

**Rada Kół PTTK**

# OBYWATELU REDAKTORZE

„Wielbłądy" noszone z taką dumą przez męskich elegantów były popularne w Paryżu w roku 1951. Już cztery lata później można było je podziwiać na ulicach Warszawy. W roku 1955 były masowo noszone w Krakowie. Na wiosnę 1956 r. stają się ostatnim krzykiem mody na Zwycięstwa w Gliwicach.

Tego rodzaju refleksja nasunęła mi się w trakcie czytania ostatniego numeru „Trybuny Politechniki". Chodzi szczególnie o trzecią stronę tego numeru. Początkowo byłem rozentuzjazmowany. A więc nadeszła upragniona chwila! Nasza uczelniana gazeta docierająca do mas, nota bene z regularnością komety, wygrzebuje się powoli z zamętu sprawozdawczości o wszelakich posiedzeniach, konferencjach, zebraniach i akademiach mniej lub bardziej uroczystych. Nie zmusza już czytelnika do błądzenia znużonym wzrokiem po niekończących się składach prezydiów, zdjęć tychże etc. etc.

Naprawdę nie jest rzeczą przyjemną czytać referaty, wygłoszone kilka tygodni wcześniej. Słowem „Trybuna Politechniki" rozpoczyna sezon „odwilży. O szerszym oddechu redakcyjnej piersi świadczą artykuł E. Gląba pt.: „Czy aktywista to człowiek ponury?" oraz notatka Tarnowskiego „Masy się popsuły". Te właśnie pozycje były źródłem mojej początkowej radości, która przekształciła się następnie w zażenowanie i w końcu w sprzeciw.

Krótko kilka słów o każdej z tych reakcji psychicznych.

Radość, gdyż ton, w którym utrzymane są wymienione pozycje, odbiega w znacznym stopniu od naszego tradycyjnego stylu publicystyki afirmującej, jak również krytyki od wielkiego dzwonu. Szczególnie artykuł E. Gląba uderza stylem względnie zrównoważonym. Taka innowacja — czysto formalna — musi cieszyć. Tym bardziej, że rzesze aktywu zetempowskiego kształcą swój język propagandowy głównie na „Trybunie Politechniki". Teraz zażenowanie.

Czytając wywody E. Gląba zrobiło mi się gorąco ze wstydu, na nowo wyszedł na jaw ten straszny brak rezonansu między życiem młodzieży naszej Uczelni a życiem, zaawansowaniem tego życia w przeciętnej skali ogólnokrajowej. Uwydatniło się z nową świeżością, jak bardzo Politechnika Gliwicka stoi na uboczu tego wszystkiego, czym żyje współczesny „duch narodu", wyrażając się patetycznie. Faktycznie trudno czasem o to, aby nie wpaść w tani patos. Przeszła już przez kraj gwałtowna burza dyskusji, przeciwstawiająca osiągnięciom Dziesięciolecia równie wielkie niekiedy błędy, przegięcia, niedociągnięcia. Były to dyskusje być może chaotycznie, o spontanicznie wyzwalającej się tematyce. Dyskusje jak dotychczas przez nikogo nie podsumowane, czekające na podsumowanie działalności w praktyce. Temperatura polityczna „odwilży" przerwała zmowę milczenia wokół problemów częstokroć kluczowych, a dotychczas przemilczanych. Wystarczy tu wymienić przykładowo krytyczne podejście do dotychczasowej pracy badawczej O. Lepieszyńskiej i Boszana wykazanie antydarwinowskiej natury nowszych tez Łysenki itp.

Na wszystkich prawie uczelniach w Polsce rozpętały się masowe, PUBLICZNE dyskusje, przechodzące czasem w gorące spory na temat nowej etyki. Szczególnie aktualnym i problemowo ciężkim punktem stały się spory na temat etyki seksualnej. Z wypiekami na twarzy mówili o miłości i małżeństwie studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Zgoła rewolucjonizujące sądy o moralności stosunków płciowych opublikowało „Poprostu". Do dyskusji włączyły się osoby, które milczały przez długie lata. Ich wypowiedzi były szczególnie cenne. Po wyczerpującej krytyce architektury, plastyki, literatury i sztuki współczesnej w ogóle nastąpił okres niezwykle intensywnych poszukiwań twórczych. Nieco malejąca fala dyskusji i polemik ustąpiła miejsca bardziej systematycznym i merytorycznym rozważaniom. Zaskakująca „odwilż" zrodziła wiosnę twórczego fermentu. Nie trzeba chyba dodać, że „sprawy młodego pokolenia" stanowiły i stanowią integralną część każdej prawie dyskusji. Spokojnie jest tylko na Uczelni nad Czarną Kłodnicą. Ta Uczelnia wysłała wprawdzie kiedyś delegatów na warszawski Zjazd. Lecz ci przywieźli w swych kieszeniach tylko słabiutki wiaterek, ułamek ułamka ożywczego huraganu, który został rozpętany przez II Zjazd. Życie już dawno wykazało słuszność idei zjazdowych, ich niezupełność i jednostronność.

Tymczasem na gliwickiej Politechnice, po upływie całego roku od wielkiej kampanii o triumf młodzieńczości ktoś pyta się na całą stronę „Trybuny Politechniki" — „Czy aktywista to człowiek ponury?". Tak, tak „Wielbłądy" stają się modne. Zgodnie z wstępnymi założeniami autora artykuł miał być wypowiedzią na temat CODZIENNEJ pracy aktywisty, „codziennej pracy". Autor zapoznaje nas natomiast z dwoma nader interesującymi wnioskami, z których pierwszy dotyczy „braku szczerości i wszechstronnego poznania życia". Wniosek ten nie został dostatecznie umotywowany. Został po prostu wysnuty na podstawie wcale odkrywczej analizy popularności kawałów politycznych. Lecz posługując się słowami autora, „jest to margines". Zgadzam się, że nie ma strony bez marginesu. Mimo to czyta się właśnie głównie to, co znajduje się na marginesie. Stąd pochopność wniosku, którego słuszność jest tylko w połowie oczywista. Absolutyzujące stwierdzenie, że aktywiści charakteryzują się brakiem szczerości, może się stać w wielu wypadkach krzywdzące. Tym bardziej, jak powiedziałem, zostało w niedostatecznym stopniu uzasadnione. Wniosek drugi: „Aktywista to człowiek ponury" jest stwierdzeniem w równej mierze zaskakującym co śmieszącym. Szczególnie gdy się odwróci szyk zdania: „Człowiek ponury to aktywista". Autor zastrzega się jednak, że ta ponurość nie jest cechą stałą. Aktywista jest ponury „szczególnie wtedy, gdy wypełnia swoje zadania". Jestem pełen szacunku dla głębi uwag następnych. Dlatego też przypuszczam, że gdyby autor przemyślał własne zdanie „IM SZERSZY SĄD TYM JEGO DOCIEKLIWOŚĆ W GŁĄB JEST MNIEJSZA", nie doszedłby tak łatwo do uogólnień. Właśnie o tę głębokość mi chodzi. Autor asekuruje się wprawdzie, że nie poda odpowiedzi na postawione pytania i o to nie można mieć pretensji, tylko ja pytam się z kolei o JAKIE PYTANIA chodzi?

Jestem pełen aprobującej tolerancji dla uwag końcowych ob. Gląba. Na szczególną uwagę zasługują zdania dotyczące konieczności rozpoczęcia na nowo nauki o rewolucji oraz roli sztuki. Autor przewidział trzy grupy zastrzeżeń pod jego adresem. Z powagą oświadczam, że nie mam nic wspólnego z „aniołkami w spodniach". Dlatego też chodzi o zarzuty czwartej grupy. Autor nie tylko nie wyolbrzymia, ale spłyca zagadnienie codziennej pracy aktywisty przez aprioryczne wysuwanie schematycznych tez. Po prostu nie uważam aby aktyw był na tyle jednolity, by tworzył sam w sobie kastę nieszczerych ponuraków. Artykuł określiłbym mianem GRZECZNEGO MINIMALIZMU, który jest pożyteczny „przez swój" charakter zarodka dyskusyjnego. Może w trakcie dyskusji na którą już tak długo czekamy wyjdą na jaw nie tylko źródła popularności kawałów politycznych, ale o wiele bardziej istotne sprawy. Na ujawnienie czekają czarne sprawy naszego życia, te najbardziej męczące.

Ile można się zgodzić z niektórymi tezami poprzednio omawianego artykułu, o tyle notatka „Masy się popsuły" prowokuje do sprzeciwu bardziej zasadniczego. Uważam, że w zupełności na miejscu będąca, rzeczowa propozycja wszczęcia dyskusji na temat „Obrony Grenady" nie upoważnia w niczym autora do tonu pełnego nonszalancji i ironicznego cynizmu. I w notatce i w artykule był ten moment wspólny. I tu i tam mowa była o WRAŻLIWOŚCI. Jeden postuluje tonem mentorskim „wrażliwości trzeba się uczyć", drugi natomiast niepokoi się brakiem wrażliwości wśród mas.

Ja z kolei zaniepokoiłem się brakiem wrażliwości ob. Tarnowskiego na własne błędy. Niepokojąc się bowiem cudzą nieumiejętnością formułowania właściwych sądów o estetyce chwilę później popisuje się umiejętnością formułowania fałszywych sądów o literaturze. Mam poważne wątpliwości, CZY AUTOR PRZECZYTAŁ głośną „Obronę Grenady", która nie tylko nie jest „świetną nowelą", ale w ogóle nowelą. Utwór Brandysa jest opowiadaniem stojącym na granicy publicystyki refleksyjnej. Sądy o „ŚWIETNOŚCI" tego opowiadania są podzielone. Osobiście nie dzielę powszechnego entuzjazmu. Zgoła nie rozumię, dlaczego rozgłos „Obrony Grenady" miał zagłuszyć XX Zjazd. Została przecież opublikowana PRZED XX Zjazdem. Są jeszcze inne osobliwości w tej krótkiej notatce. Tak więc tajemnicza aluzja do „wewnętrznych porachunków", które można załatwić przy sposobności.

Tyle samo tajemniczy, co rewelacyjny jest podział literatury na „NOWĄ I ŚWIATOWĄ". Proponuję rozszerzyć podział Tarnowskiego o literaturę wszechświatową". Jest już nawet jej polski przedstawiciel: Lem.

Tyle co do błędów czysto merytorycznych. Jeżeli dodam, że E. Tarnowski sugerując całą notatką stanowisko wysokościowego obserwatora życia uczelni, wysuwa absurdalne uogólnienie w rodzaju „ostatnio jednak, od kilku lat" lub głęboko metaforyczne „masy się popsuły", „Masy nie chcą dyskutować" itp., to należy stwierdzić, że nawet propozycja rozprawienia się z naszym uczelnianym faulizmem nie zdołała zniwelować uczucia niesmacznego niedosytu, jakie pozostaje po przeczytaniu notatki. Dlatego też uważam ją za chybioną, zaś autorowi życzę, by w następnej wypowiedzi radził się nieco mniej mitycznego „Mądrego człowieka „a więcej WŁASNEGO ROZUMU. Sam przyznaje wprawdzie, że zabiera się do pisania „niewiele myśląc". Ale najbardziej nawet rozbrajająca samokrytyka nie świadczy jeszcze o jej szczerości. Tyle co do trzeciej strony „Trybuny".

Sam fakt, że pobudza do wypowiedzi, świadczy o jakichś bardziej subiektywizowanych, samodzielniejszych poszukiwaniach myślowych.

Jeżeli wpadłem miejscami w polemiczną zgryźliwość, to nie z braku szacunku dla „CUDZYCH, NAWET BŁĄDZĄCYCH MYŚLI". Uważam po prostu, że szacunek nie powinien stać się synoninem pobłażliwości do słowa drukowanego. Dlatego też będę wdzięczny, jeżeli moja wypowiedź spotka się z podobną, większą żarliwością polemiczną. Może uda nam się odrobić w ten sposób dyskusyjne zaległości.

**PIOTR LACHMANN**
**III rok Wydz. Chem.**

---

prac na sklepieniach). O dokładności tych prac niech świadczy fakt, że wszystkie drzwi wahadłowe na wejściach do stacji są co noc zdejmowane i smarowane. Fragmenty niektórych stacji, a zwłaszcza korytarzy dojściowych znajdują się w remoncie i odgrodzone są od części znajdującej się w eksploatacji za pomocą szczelnych ścian z dykty. Przyczyną tego jest najczęściej woda dająca zacieki na sklepieniach.

### KILKA UWAG DLA WYRUSZAJĄCYCH NA ZWIEDZENIE MOSKWY

Samodzielne poznawanie miasta ma wiele uroku, jeżeli zaś tym miastem jest Moskwa, a układ linii metra i spojrzenie na nie z tarasu naszego hotelu (22 piętra) ma stanowić podstawę do orientacji, to zdarzają się rzecz jasna nieporozumienia i na ogół zdania w naszej grupie są podzielone, czy „do domu" idzie się prosto, w lewo, bądź też w prawo — często dla pewności wracamy metrem. Jednakże po dwóch tygodniach takich wieczornych wypraw (w dzień jesteśmy zajęci) zaczynamy się orientować w ogólnym układzie miasta, oczywiście w oparciu o stacje metra, gdyż w handlu brak planu miasta i przewodników. Przyjemną instytucją zwłaszcza dla obcokrajowców są tak zwane „sprawocznoje biuro" rozrzucone po całej Moskwie, a mieszczące się w kioskach, gdzie za opłatę 20 kopiejek udziela się wyczerpujących informacji z zasady na bloczku papieru co do drogi i sposobu przejazdu do żądanego celu, oprócz tego można uzyskać tam dane o adresach instytucji.

Nie należy zasięgać informacji u przechodniów, gdyż Moskwa jest za duża, bardzo dużo jest przyjezdnych i łatwo o pomyłkę. Wyczerpujących i bezbłędnych informacji udzielają natomiast milicjanci ubrani w ciemno granatowe mundury. Słowo „przepraszam" którym zwracamy się o informację przyjmowane jest zasalutowaniem, podobnie elegancko kończy się wyjaśnienie. Poza tym na terenie miasta znajduje się duża ilość ogólnie dostępnych aparatów telefonicznych, spotykamy je na stacjach metra, w restauracjach, stołówkach, sklepach, poczekalniach i to wszędzie cieszące się dużym powodzeniem u mieszkańców Moskwy. Numery telefoniczne są sześcioznakowe, składają się z litery i liczby 5-cyfrowej.

Nie należy wreszcie zapominać o taksówkach (Pobiedy i Zimy), które są w Moskwie tanim środkiem lokomocji. Około 20—30 minutowy przejazd Pobiedą kosztuje 8 rubli. Skoro mowa o samochodach i cenach to dla orientacji: Moskwicz kosztuje — 9.000, Pobieda — 20.000, ZIM — 42.000 rubli; litr benzyny dla użytkowników prywatnych 92 kopiejki, dla instytucji — 50 proc. taniej.

Najwięcej chętnych jest na Pobiedy, sprzedaż odbywa się za gotówkę.

### TEATRY, KINA

Moskwa posiada chyba około 30 stałych scen i niemal 100 kin. Teatry moskiewskie mają ustaloną reputację w całym świecie. Reżyseria wystawianych sztuk i gra aktorów na bardzo wysokim poziomie. Pełne potwierdzenie tej opinii znalazłem na dwunastu spektaklach jakie oglądałem w Teatrze Wielkim, Małym, MCHAT-cie, Teatrze im. Wachtangowa, Mossowiecie czy wreszcie w Teatrze Kukiełkowym Obrazcowa.

Repertuar teatrów jest urozmaicony, przeważają klasycy rosyjscy i zachodni, sztuk współczesnych jest trochę mniej. Największym powodzeniem cieszą się grane przez MCHAT sztuki: „Idealny mąż" O. Wilde'a (satyra na życie arystokracji angielskiej) i „Anna Karenina" udramatyzowane fragmenty znanej powieści. Przedstawienia w Teatrze Wielkim, MCHAT-cie, czy u Obrazcowa odbywają się przy pełnym komplecie widzów, przed teatrem spotyka się osoby chcące otrzymać bilet. Stosunkowo trudno jest otrzymać bilet do Teatru Wielkiego; tutaj korzystaliśmy jako obcokrajowcy z usług „Inturista" (odpowiednik naszego Orbisu); do pozostałych teatrów można na ogół łatwo nabyć bilety w kasach teatralnych w sklepach i kioskach rozmieszczonych w różnych punktach Moskwy. Najlepsze miejsce na operę (Teatr Wielki) kosztuje 35 rb., najwyższa cena w teatrach dramatycznych wynosi 25 rb.

Szatnie w teatrach są bezpłatne, można tam za opłatą trzech rubli wypożyczyć lornetki (bez rewersu i pokwitowania). Przedstawienia rozpoczynają się bardzo punktualnie i kończą z dokładnością do 5 minut zgodnie z zapowiedzią w programie. W czasie przerw popadamy w rozterkę, czy oglądać wystawę pamiątek, darów jubileuszowych, fotogazetki z bieżącego repertuaru, czy też korzystać z doskonale zaopatrzonych bufetów. Palacze są jeszcze w większej rozterce, gdyż mają dodatkową alternatywę palarni. Wystawy pamiątek mają najróżniejsze eksponaty od np odlewów gipsowych rąk słynnych dyrygentów, strojów słynnych tancerek w Teatrze Wielkim, poprzez projekty dekoracji, dary jubileuszowe, podziękowania za występy w zagłębiach przemysłowych w teatrach dramatycznych do oryginalnej wystawy kukiełek z różnych zawodowych, regionalnych i wojskowych teatrów i teatrzyków Europy i Azji. Wystawa ta znajduje się w teatrze Obrazcowa, a w czasie jej zwiedzania w przerwie w przedstawieniach można skorzystać z wyjaśnień opiekuna tego chyba jedyne w świecie zbioru.

Bufety teatralne mają charakter samoobsługowy, tzn. na stołach stoją przygotowane kanapki, ciastka, owoce, doskonale gazowane wody owocowe i piwa. Z końcem przerwy kelnerka przechodzi od stolika do stolika i inkasuje należności. Doskonałym przysmakiem jest mrożona bitą śmietana sprzedawana na wagę.

W teatrach spotyka się ludzi młodych i starych, sporo jest młodzieży w wieku maturalnym, znaczny odsetek stanowią robotnicy, a właściwie robotnice. Stroje i ubrania spotyka się różne. U mężczyzn zdecydowanie przeważa kolor ciemny, spodnie bardzo szerokie. Kobiety ubrane są różnorodnie raczej bogato niż gustownie w naszym pojęciu, duży odsetek ich nie rozstaje się z szalem wełnianym, noszą raczej włosy dłuższe, fryzury a'la „Gerard Philippe", „Simonka" czy „Tytus" nie są spotykane. Podkreślam wysoką kulturę zachowania się widzów w teatrze, cisza rozpoczyna się po ostatnim dzwonku i trwa w czasie całego przedstawienia. Spontaniczne owacje po zakończeniu trwają przez kilka minut, najpierw cały zespół a następnie ulubieńcy publiczności wywoływani są wielokrotnie przed kurtynę, nie spotkałem się jednak nigdy z faktem ofiarowania kwiatów artystom. W szatniach nie ma tłoku, gdyż nikt się nie spieszy z wychodzeniem, jeśli powstaje nawet jakiś „korek", to prośba kontrolerki biletów wystarczy do zatrzymania wychodzących na dwie — trzy minuty i nigdy nie widziałem nawet prób naruszenia tej prośby.

W czasie wędrówek po foyer teatralnych stwierdziłem, że w czasie przedstawienia we wszystkich teatrach znajduje się lekarz, który ma do swojej dyspozycji mały gabinecik.

W Teatrze Wielkim znanym ze swej wspaniałej sali oglądałem dwa balety: „Jezioro łabędzie" i „Fontanna Bachczyseraju". Głębia sceny, perfekcja baletu i układ tańców, bogactwo strojów w scenach zbiorowych uwypuklone doskonałością orkiestry stwarzają naprawdę niezapomniane wrażenia. „Fontanna Bachczyseraju" jest tym bardziej dla mnie pamiętna, że była wystawiona w sposób galowy z Ułanową w roli głównej. Na przedstawieniu tym byli obecni: bawiący w tym czasie premier Norwegii — Gerhardsen w towarzystwie Bułganina, Chruszczowa, Mikojana i innych członków rządu i KC. Szczęśliwy traf przeznaczył mi miejsce w loży na pierwszym balkonie, w odległości 8 m od loży rządowej.

Z uwagi na liczny udział wraz z rodzinami pracowników ambasad i poselstw akredytowych w Moskwie w czasie przerw słyszało się wszystkie języki, kobiety demonstrowały osiągnięcia mody Paryża, Londynu, Sztokholmu, Budapesztu czy Pragi. Azja miała swoich przedstawicieli w Chińczykach, Wietnamczykach i Hindusach (bez turbanów). Przed teatrem parada najnowszych modeli samochodów. Kina czynne są od rana do wieczora, zwykle posiadają po dwie sale, tak, że przedstawienia rozpoczynają się co godzinę. Wyświetla się sporo filmów zagranicznych, zwłaszcza francuskich, włoskich, jugosławiańskich i węgierskich (największym powodzeniem cieszy się, „Czerwone i czarne" i „Miłość kobiety" prod. francuskiej). Produkcję radziecką reprezentuje kilka nowych filmów sensacyjnych. Bilety na ogół można nabyć w kasach kin w ciągu 5—15 minut na seanse rozpoczynający się za 2 — 3 godziny. Istnieje również przedsprzedaż biletów w zakładach pracy i specjalnych kasach. Cena najlepszego miejsca wynosi 7 rb. Kina wyposażone są w wygodne poczekalnie, czytelnie bogato zaopatrzone i bufety. W kinie na placu Arbackim czas oczekiwania skraca kilkuosobowy koncertujący zespół. W Moskwie zapoznałem się z nowymi osiągnięciami techniki kinematograficznej jak: film trójwymiarowy i ekran panoramiczny.

Kino stereoplastyczne znajduje się na placu Swierdłowa, jest to małe kino eksperymentalne, efekt plastyczności uzyskuje się dzięki nakładaniu dwóch obrazów różnokolorowych. Pewną niedogodność stanowi konieczność odpowiedniego usadowienia się na swym miejscu, tak aby specjalny kontrolny ekranik (pod głównym ekranem) widzieć w kolorze zielonym. Jeżeli ekranik przybiera kolor czerwony to równocześnie obraz główny staje się zamglony. Wyświetlano film „Aleko". Jest to sfilmowana opera mołdawska o tematyce zaczerpniętej z życia wędrownej trupy cyganów. Film jest kolorowy i operator w licznych scenach zbiorowych wykorzystuje walory tej techniki; głębia obrazu jest doskonała. Niektóre fragmenty szokują publiczność swoją naturalnością jak np. tamburino, rzucone przez tańczącą cygankę w kierunku publiczności wywołuje gwałtowne odchylenie się wszystkich głów (żeby uniknąć trafienia) czy chęć złapania ptaszka, który wylatuje gdzieś spoza ucha i mknie w głąb ekranu.

„Szeroki" ekran „ściągnął nas na odtworzony w kolorach mecz piłkarski ZSRR — NRF. Film nakręcał cały sztab operatorów z różnych miejsc stadionu. Doskonale uchwycono wszystkie sytuacje podbramkowe i zdobyte bramki, w tym słynna bramka dla NRF z lewego skrzydła i bramka dla ZSRR po trzeciej dobitce.

Wklęsły ekran na całej szerokości przedniej ściany, efekty dźwiękowe płynące z głośników umieszczonych w różnych punktach sali, wszystko to sprawia wrażenie bezpośredniej obecności na stadionie. Z trudem opanowujemy krew kibica i nie przyłączymy się do oklasków nagradzających z głośników udane akcej na ekranie.

**mgr inż. Zbigniew GĘBICKI**

# Fraszki wiosenne

### SPACER ZAKOCHANEJ STUDENCKIEJ PARY

Nad czołem Zuzi fantazyjne loki
W błękicie nieba baranki — obłoki.
Stojące ponad parkiem wiosną urzeczonym
Serca dzwoniły jakiś rytm szalony.
Przytulona miłośnie szczebiotała o tym
Co będzie gdy już... i co będzie potem
I nagle z ust Jego maleńka dygresja
Kochanie... wiesz! Zbliża się sesja.

### DO PEWNEJ „ZNAJOMEJ"

Dopóki był grudzień
szło.. choć szło jak po grudzie.
Przyszła wiosna, z wiosną... błotko!
Więc... dowidzenia „pieszczotko".

### „PACHNĄCE" MARZENIE

Chodzę po ulicy...
marzę o dziewicy...
i kinę bo mi przeszkadza
W tym... zapach Kłodnicy!

Z. Czarbaj

## CZTERY TYPY

### „KULTYWATOR" JEDNOSTKI

W górę ma garb zgięty,
W dół depcze zawzięty.

### KULTYWOWANY

Mocno go pochlebstwo łechce,
Robi co chce i co nie chce.

### TAKI Z BOKU

Patrzy na innych filozoficznie i stoicko
I czeka kiedy wreszcie skończy się to wszystko.

### TAKI Z „ODWILŻY"

Dużo mówi, krytykuje i dyskutuje.
Ale często strach go jeszcze oblatuje.

(Jasta)

## Myśli wcale nie złote

### O JEDNEJ

Chodziła piękna jak Wenera
Inaczej niestety wygląda teraz.

### O PEWNYM

Był zawsze tak bardzo pewnym siebie,
Że u każdej czuł się jak w niebie.
Pewnej jednak nocy
Wyleciał jak z procy.

(Jasta)

### „W ZDROWYM CIELE ZDROWY DUCH..."

**Cześć pracy! A Zet eSie!**
**Okrzyk „sport dla mas" echo niesie**
**Mówicie**
**„to be, or not to be"**
**furda**
**Pracujcie dalej, jakoś to „be"**
**Co, Czekajcie aż przyjedzie biały koń?**
**Tak! Ja też, więc czekajmy!**
**Cześć pracy! Ściskam wam dłoń.**

* * *

Geniusza wzrok
na czole chmury
I dumnie w ustach
brzmiące zdanie
Ja jestem od kultury
Wybrany... przez zebranie.

* * *

### *Z NIEBA NA ZIEMIĘ*

*Było to wiosną*
*Woń jaśminów huczała w głowie jak symfonia*
*Usiadłem w parku na ławeczce*
*Serce drżało... jak piwonia,*
*Krasne, siejące wokół swą urodę.*
*Wyszło z alei i usiadło*
*Na mojej ławce dziewczę młode.*
*Myśli stanęły i skoczyły*
*Zawirowały jak pszczół rój*
*Wszystkie pragnienia me ożyły*
*W zachwytu się oblekły strój.*
*Zdawało mi się żem się przeniósł*
*W krainę baśni i uroków*
*Park się zamienił w rajski sad*
*Szum drzew w srebrzysty dźwięk potoków.*
*W gwiazdy utkany nocy koc*
*Księżyca złotem trawa zlana*
*O pani — szepnę — co za noc!...*
*— Pięćdziesiąt złotych, proszę pana! —*

*Z. CZARBAJ*

## Studencki Teatrzyk Rozmaitości

**ma zaszczyt przedstawić scenkę pt.**

# „Tak nie było, nie jest i nie będzie w SDK"

**Osoby:** Typ oraz kilku osobników kolejno numerowanych płci obojga.

**Opis sytuacji:** Na scenie zabawa studencka w SDK. Przy stolikach siedzą osoby płci obojga. Palą papierosy, rozmawiają, jedzą. Od czasu do czasu ktoś pociąga piwo. W międzyczasie gra muzyka. Światło łagodne, jedna para tańczy. Na pierwszym planie stolik, przy którym rozmawiając siedzą dwaj mężczyźni.

Wchodzącego Typa w ubraniu kowbojskim poprzedza wystrzał z pistoletu. Wszyscy zrywają się z miejsc.

**TYP:**
**How do you do...**

Podchodzi do pierwszego stolika, wyjmuje butelkę Coca-cola, nalewa do cudzej szklanki wylawszy uprzednio z niej całą zawartość na podłogę. W międzyczasie wszyscy powoli siadają. Typ pije jednym haustem, butelkę trzymaną w ręce upuszcza pod stół. Rozsiada się wygodnie, zapalając papierosa niedbałym ruchem.

**OSOBNIK I:** (po długim wahaniu ośmiela się zacząć rozmowę)
**Byłby pan tak uprzejmy... powiedzieć, jakim to tajemniczym sposobem znalazł się pan tutaj... na naszej zabawie. —**

**TYP:**
**O key sir! Tak, jak wielu studentów przychodzących tutaj na wszystkie imprezy oprócz koncertów symfonicznych. Ale to się rozumie samo przez się. —**

**OSOBNIK II:**
**Nie rozumiem pana. Przecież studenci wchodzą tutaj drzwiami... niech pan wybaczy... nie wpuściliby pana. —**

**TYP:**
**Drzwiami? Sir, pan się myli. Część lepiej wychowanych studentów wchodzi tutaj oknami, przez dach, albo wejściem specjalnie na ten cel przeznaczonym. Tam pisze nawet, że to wejście jest dla „Panów"! Panie mają osobne wejście. Oczywiście sir, pan rozumie, że to są prawdziwi „Panowie" i „Panie" a nie ten szary studencki motłoch.**

**OSOBNIK I:**
**Skoro pan tak blisko spotkał się ze studentami, a raczej z pewną grupą studentów, to może pan łaskawie opowie nam parę szczegółów z ich życia, które pana najbardziej interesowały.**

**TYP:**
**O key sir! Bardzo chętnie. Gdy z parapetu okna spuszczałem nogi, patrząc z góry, zauważyłem w miejscu, w którym normalny amerykański gentleman zwykł zaspakajać swe intelektualne potrzeby, człowieka — zapewne studenta, który stojąc nogami na takim białym kółku, zaspakajał w tym iście amerykańskim stylu swoją potrzebę, bacząc z uwagą na to, by tylko jego podeszwy dotykały miejsca, na którym „nieliczna" grupka źle wychowanych studentów zaspokaja o zgrozo swoje p r z y z i e m n e potrzeby.**

**OSOBNIK II:**
**Pan wybaczy, ale u nas raczej nie jest normalnym zjawiskiem stawanie nogami na sedesy.**

**TYP:**
**Pan się myli, sir!**
**Ten wspaniały czyn spotkał się ze słuszną aprobatą kilku eleganckich gentlemanów, którzy w tym tak miłym pomieszczeniu z dystyngcją pili whiski.**

**OSOBNIK I:**
**Widzę, że pan zauważył u naszej młodzieży tylko dobre strony.**

**TYP:**
**O nie sir! Przechodząc dalej zobaczyłem jakiegoś człowieka w korytarzu — zapewne też student, który wypiwszy zapewne ten wstrętny napój produkowany u was w kraju, zwany „piwo" dostał wielkich bóli żołądka i musiał zwrócić uprzednio zjedzoną kiełbasę i whisky.**
**Któż to widział pić takie świństwo — ja osobiście potępiam ten jego wybryk. Dlatego proponuję zakazania sprzedaży tego wstrętnego napoju...**
(Nie może sobie przypominać),

**OSOBNIK II** (podpowiada):
**Wódki?**

**TYP:**
**O nie sir! — Piwa!**
**Ale... sir! Pan jest nudny! Ta dziewczyna ma ładne nogi i ostre biodra!**
**HALO! Missis, gentleman amerykański raczy Ci sprawić zaszczyt prosząc panią do boogie-woogie!**
(Następuje FANTASTYCZNY taniec).

**KURTYNA**

A moral!??? Cóż, po pierwszym kwietnia morał w naszym teatrzyku nie występuje! Zrobił kawał.

**Z. CZARBAJ**

# Opinia i miłość

Było coraz goręcej....

Oszałamiający zapach jej włosów przezwyciężył ostatnie wahania „aktywistycznego" sumienia. „Czyż godzi się odtrącać miłość?". Znów szepty, srebrzysto-upiorne cienie krzewów i drzew... Z nieba płynie strumień rtęci; pełnia w pełni. Para w parku. Ławka traci zwolna realne kształty. Płynie przeciwprądowo w stronę księżycowego raju zakochanych.

— *„Jesteśmy u bram siódmego nieba"* — szeptają usta aktywisty zanim spoczną na jej wilgotnych, rozchylonych wargach.

— *„Wierzysz w niebo?"*.

— *„Wierzę w niebo naszej miłości"* — wyznają materialistyczne wargi i zanurzają się w jej drobnomieszczańskich włosach. Ławka, cały park tkwi w stężonej ciszy, pulsującej gorączkowo tęsknym oczekiwaniem.

Triumfuje jej wzrok, gdy mówi: *„Pisząc moją opinię pamiętaj o dzisiejszej nocy"*.

Chciał odpowiedzieć lecz półotwarte usta zakrzepły w mocy pocałunku. Gdy złapał oddech wyjaśnił, że tym razem opinie będzie pisał Janek. Wtedy chmura zakryła księżyc. Ławka spadła z wysokości siódmego nieba. Wstrząs był brutalny, a jej usta szydercze. Te miękkie, aksamitne, ukochane...

Nagle czuło się w nosie bliskość Kłodnicy. Chłód wczesnej wiosny przejął ich dreszczem. Wstała bez słowa i odeszła w stronę akademika. On niezdecydowanie podążył za nią. Był zły na siebie, opinie i Janka.

Lecz następnego dnia znów polało się srebrzyste światło satelity. Księżyc skrzywił się nieco, gdy na tej samej ławce spostrzegł ją z Jankiem. Mimo to świecił dalej. Cóż, taka już jego funkcja.

**P. L.**

# Gwiaździsty Zlot Studentów Politechniki Śląskiej na Babiej Górze

Komisja Turystyki Górskiej przy Radzie Kół PTTK organizuje dla uczczenia Święta 1 Maja Gwiaździsty Zlot Studentów na Babiej Górze z zatknięciem sztandaru narodowego na szczycie.

Impreza przeprowadzona będzie na 4 trasach z punktami wyjściowymi: Hucisko, Bystra Podh., Osielec w dniach 29. IV — 2. V. 1956 r.

Zgłoszenia przyjmują Koła Wydziałowe PTTK.

Rada Kół PTTK

TRYBUNA POLITECHNIKI

REDAGUJE KOLEGIUM
Adres Redakcji: Gliwice, ul. M. Strzody nr 30 (SDK pokój 217), telefon 28-63.
Druk. RSW „PRASA" — Stalinogród, zam. 1746 — R-7-202

# Fotoreportaż O WAS i O NAS

Zdjęcie nie wymaga komentarzy. Jedyną trudnością, dla naszego Kolegium, było ustalenie tożsamości tego, tak pomysłowego, kolportera.

Znakomici eksperci po 6-godzinnej debacie ustalili, iż nie jest to żaden z kolporterów wydziałowych. Licznie natomiast przytaczane na naradzie fakty wskazują na to, że jest to przedstawiciel rodziny kolporterów semestralnych.

Ze względu na podzielone zdania ekspertów, Kolegium pozostawia okazję do zidentyfikowania Czytelnikom.

W trosce o jak najsprawniejszy kolportaż Rektorat przydzielił Redakcji parę rasowych rumaków.

Na zdjęciu: jeden z pierwszych treningów przeprowadzony przez przodujących kolporterów, na drugim planie fragment nowego gmachu Redakcji, w którym znalazła również pomieszczenie komfortowa stajnia.

Oto fragment walki o jeden z numerów naszego poczytnego czasopisma, w ten sposób Redakcja przyczynia się do wzrostu tężyzny fizycznej naszych Czytelników.

Zdjęcie to było podstawą do udzielenia nam wysokich nagród pieniężnych. Zostały one ufundowane przez AZS, który należycie ocenił nasz wkład w dzieło umasowienia sportu.

W związku z licznymi uwagami o skromnych informacjach z dziedziny sportu, przedstawiamy Czytelnikom sytuację w jakiej znajduje się obecnie nasz DZIAŁ SPORTOWY. (Zdjęcie poniżej).

**— Czytam „Trybunę" od deski do deski** — oświadczył napotkany przez nas miły kolega w oryginalnym nakryciu głowy. (Zdjęcie obok).

Mile połechtani zapytaliśmy o nazwisko. — **„Ostatni Mohikanin" jestem** — odparł uśmiechając się dziwnie.